

Konfederacja na celowniku PiS

8 października 2019

Kampania wyborcza przed wyborami parlamentarnymi w Polsce dobiega końca. Poza czterema komitetami, których sondażowe badania wskazują na możliwość znalezienia się w ławach nowego Sejmu, bierze w niej udział Konfederacja, prezentująca się jako alternatywa antysystemowa. Czy ma ona potencjał, by stać się „czarnym koniem” w zbliżającej się elekcji? O tym, w nieco szerszym kontekście, z politologiem Mateuszem Piskorskim rozmawiał rosyjski publicysta Igor Stanow.

– Wybory już wkrótce, jak ocenia Pan szanse Konfederacji, która twierdzi, że jest w tej kampanii dyskryminowana i pomijana?

– Po pierwsze, chciałbym podkreślić, że politycy Konfederacji Wolność i Niepodległość mają rację w sporach z mediami publicznymi, których apogeum przyniosło zachowanie redakcji i wydawcy „Wiadomości” TVP. W mediach publicznych dzieją się rzeczy do tej pory w polskim krajobrazie medialnym niespotykane. Faktycznie, wyniki sondażowe konfederatów są regularnie pomijane, a wzmianki o ich kampanii wyborczej zdarzają się jedynie sporadycznie. Do tego materiały na ich temat mają charakter nie informacyjny, a publicystyczny, zawierają wyraziste, jednoznacznie negatywne oceny tego projektu politycznego. Charakter sprostowania mającego stanowić wykonanie zapadłego w trybie wyborczym wyroku sądu, wyemitowanego w TVP1 z komentarzem o rzekomej „kuriozalności” owego wyroku świadczy o tym, że upartyjnienie mediów publicznych osiągnęło rozmiary niewyobrażalne w państwie demokratycznym. Widać wyraźnie, że Konfederacja – pomimo kilkuprocentowego poparcia w większości sondaży – pada ofiarą zorganizowanej nagonki mediów kontrolowanych przez Prawo i Sprawiedliwość. Nie może też, rzecz jasna, liczyć na przychyłność środków przekazu zbliżonych do opozycji głównego nurtu, przede wszystkim do Koalicji Obywatelskiej. I to mnie

trochę dziwi, bo interes opozycji można tu dość łatwo zdefiniować: niedopuszczenie do uzyskania przez PiS samodzielnej większości, względnie zredukowanie tej większości do takich rozmiarów, by nie była ona wystarczająca do odrzucenia ewentualnego weta prezydenckiego. Media niekontrolowane przez PiS powinny w tej sytuacji zdawać sobie sprawę, że tylko Konfederacja pozbawić może partię rządzącą głosów elektoratu tradycyjalistycznego, prawicowego i antyimigranckiego. To obecnie jedyna alternatywa dla tego segmentu wyborców. PiS z kolei, bardzo konsekwentnie, jeszcze od czasów zniszczenia Ligi Polskich Rodzin w 2007 roku, realizuje strategię „nic na prawo od nas”. I jest to z punktu widzenia interesów tej partii jak najbardziej oczywiste i racjonalne. Świadczy też o tym, że na Nowogrodzkiej doszli do wniosku, że nie będą potrzebowali dodatkowych głosów w Sejmie, że panuje tam duża pewność wygranej. W innym wypadku liczono by na wejście niewielkiej reprezentacji skrajnej prawicy do parlamentu, choćby po to, by następnie zachęcić do klubowych transferów co bardziej chwiejnych posłów z jej szeregów. Tak przecież robił PiS w latach 2005-2007 i ostatnio, sięgając po giętkich politycznie „narodowców” w rodzaju Adama Andruszkiewicza. Zwyciężyła jednak opcja i przekonanie, że pole przed prawą ścianą trzeba całkowicie oczyścić.

– Skąd wynikają te obawy partii Jarosława Kaczyńskiego przed opozycją z prawej strony?

– Myślę, że decyduje o tym kilka czynników. Formacja skrajnej prawicy mogłaby skutecznie punktować chwiejność PiS w sprawach światopoglądowych. Podejmowałaby też na forum parlamentarnym krytykę partii rządzącej za jej politykę zagraniczną z pozycji suwerenistycznych. To były i są potencjalne słabe punkty tego ugrupowania z punktu widzenia środowiska skrajnej prawicy czy konserwatywnego. Dlatego przyjęto założenie, że środowisko to należy spacyfikować w zarodku, nie dopuszczając go do parlamentarnego poziomu rozgrywek.

– Właśnie w sprawach zagranicznych zarysowują się najbardziej

różnice pomiędzy PiS a Konfederacją...

– Nie tylko, ale oczywiście w tej dziedzinie też one występują. Część, podkreślam – nie wszyscy, polityków Konfederacji gotowa jest na przykład dopuścić do siebie myśl o wznowieniu dialogu z Rosją. Konsekwentnie wypowiadają się na ten temat Janusz Korwin-Mikke i Grzegorz Braun. Ten pierwszy robi to z pozycji Realpolitik, pamiętajmy, że pierwsza założona przezeń partia polityczna miała w nazwie hasło polityki „realnej”. Janusz Korwin-Mikke zakłada, całkiem słusznie zresztą, że w polityce decydującą rolę odgrywać powinny nie emocje, lecz interesy i chłodna kalkulacja. Prowadzi go to do racjonalnego założenia, że należy również brać pod uwagę możliwość współdziałania z Moskwą, szczególnie na wypadek możliwego fiaska polityki wasalizacji wobec Waszyngtonu. Środowiska rządowe zarzucają mu działanie na rzecz Kremla. Nie tylko zresztą one; ostatnio komentator spraw międzynarodowych bliższy opozycji Witold Jurasz też oznajmił, że rzekomo prorosyjskie wypowiedzi lidera Konfederacji sprzeczne są z polską racją stanu. Podobny pogląd głosi, aczkolwiek z nieco innych, bardziej tradycjonalistycznych, cywilizacyjnych pobudek Grzegorz Braun. Nie można jednak chyba mówić o monolocie, bo wśród młodszej generacji polityków Konfederacji, w szczególności tych wywodzących się z Ruchu Narodowego, wątek relacji polsko-rosyjskich jest raczej pomijany. Chcę też podkreślić inne, być może bardziej zasadnicze różnice dzielące narrację PiS od narracji Konfederacji. Konfederacja jest formacją skrajnie prawicową w kwestiach społeczno-ekonomicznych, środowiskiem o programie antyfiskalnym, domagającym się wycofania instytucji i regulacji państwa z szeregu dziedzin życia. W jej postulatach pobrzmiewają elementy doktryny libertariańskiej, na której wychowują się kolejne już pokolenia korwinistów. PiS to formacja konserwatyzmu socjalnego, etatystycznego. Niezależnie od oceny obu opcji, ich ścieranie się byłoby z pewnością krokiem w kierunku wzbogacenia debaty publicznej o nowe, istotne wątki. Ale tego też partia Kaczyńskiego się obawia, bo

kadrowo i merytorycznie nie jest gotowa do poważnych sporów i dyskusji. Zdecydowanie łatwiej rozmawiać na wygodnym dla siebie polu zagadnień związanych z LGBT, imigracją i innymi tematami podrzuconymi do agendy przez politycznych socjotechników.

– Zjawisko tzw. skrajnej prawicy występuje w parlamentach większości krajów europejskich. Czy w Polsce nigdy nie uzyska reprezentacji parlamentarnej?

– Niczego bym nie przesądzał. W świetle wysokich wyników sondażowych PiS może nastąpić demobilizacja jego elektoratu, a to może przynieść przekroczenie progu przez stosunkowo dobrze zmobilizowany elektorat Konfederacji. Choć do wyborów kilka dni, nie spisywałbym koalicji Janusza Korwina-Mikke na straty. Faktycznie, od czasów LPR, środowiska te nigdy nie zdołały wejść do gry na poziomie parlamentu, choć pojedynczy ich reprezentanci uzyskali mandaty dzięki inicjatywie Pawła Kukiza w 2015 roku. Czyni to z Polski ewenement na skalę europejską. Globalnie przyczyną takiego stanu rzeczy jest ogólne przesunięcie całego systemu partyjnego, umownie rzecz ujmując, na prawo. Brak silnej lewicy i zdominowanie sceny politycznej przez dwa ugrupowania centroprawicowe sprawiają, że PiS ma łatwość w zagospodarowywaniu segmentów elektoratu skrajnej prawicy. Jeśli Konfederacji udałoby się sforsować barierę progu wyborczego, konsekwencje tego mogłyby być długofalowo dla partii rządzącej bardzo poważne. Być może stąd wynika ten lęk przed prawicową opozycją, prowadzący do działań irracjonalnych. W pewnych kręgach mówi się nawet, przywołując przykład różnicy pomiędzy sondażami exit poll a wynikami Państwowej Komisji Wyborczej w ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego, o możliwości manipulacji wyborczych przy wyniku Konfederacji. Dlatego jej zwolennicy powinni przygotować się do profesjonalnego monitoringu przebiegu głosowania i liczenia jego wyników.

Z Mateuszem Piskorskim rozmawiał Igor Stanow

Źródło: pl.SputnikNews.com